

Z teatru o teatrze

O smak istnienia

TEATR NARODOWY. THORNTON WILDER: „NASZE MIASTO: Sztuka w 3-ach aktach.

Jestem pod silnym wrażeniem tej niezwykłej sztuki. Wydaje mi się, że słuchając mądrzej, ciekawiej powieści, jednocześnie widząc sprawy, o których ona mówi. Porównanie z powieścią nasuwa się pewnie dla tego, iż poezję i filozofię, splecione w jedną całość, podaje sztuka Wildera w formie najprostszej, wysublimowanej i abstrakcyjnej, a jednocześnie tak bardzo wymownej, tak wyrazistej. W powieści czytane słowo — napis jest bodźcem dla myśli i wyobraźni, w powieści słuchanej — a takim „słuchowskim” jest „Nasze miasto” — rolę tego bodźca spełnia słowo — dźwięk.

W sztuce Wildera nie ma dekoracji, gdyż one są zbędne. Ludzie grają w niej rolę rekwizytów. Treścią jest kilka prawd wiecznych, a — zapoznanych.

Sztuczne dekoracje, lokalizujące konkretną akcję w konkretnej przestrzeni ułatwiają, albo i zastępują pracę wyobraźni. Taką lokalizacją kieruje naszą wyobraźnię, lecz także ją ogranicza. Jednym z założeń sztuki Wildera jest natomiast całkowita swoboda wyobraźni widza. Nie akcja i nie miejsce mają tu znaczenie, lecz obraz naszych myśli, które przeżywamy, słuchając Wildera.

Jednak myślenie nieobrazowe byłoby zbyt trudne. Wiele też pustą przestrzeń sceny, mającą wyobrazić nasze miasto, wypełniamy dowolnie kształtem i barwą. To nie Grover's Corner — dalekie i obce — rozciąga się przed nami, lecz jakieś Chelmon, Kielec, Włocławek, Opatów czy Sandomierz. Pamiętamy tę górę za miastem, lecz cmentarz jest tylko jeden, katolicki i leży w innej stronie, w dole. Koń starego Newsona — nie, Newson nazywa się Brzusiak — więc koń starego Brzusiaka jest kary, lub gniady, policjant Dzieciół (nie Warren) jest nieco grubszy i wyższy, a w ogródku pani doktorowej Kowalskiej prócz słoneczników rosną także malwy...

Poza tym wszystko jest tak samo. Jeden dzień powszedni przedzielił o drugiego dnia powszedniego noc gwiazdzista lub chmurna. Codzień o osmej dzieci idą do szkoły. Ludzie się rodzą, dorastają, kochają, żenią, wychowują swe dzieci, a potem, „przychodzi jeden atak sklerozy, drugi atak, ostatnia wola i — już...”. Na cmentarzu przybywa nagrobków, ale na niebie nie przybywa gwiazd. Niebo jest zawsze jednakie: słońce je oświeca i pali ziemię w ogródkach przed domami, albo chmury przesłaniają, zraszając deszczem te same ogródki. Nie zmienia się nic, choć dzieje się tak wiele.

Więc cóż? Nuda, rozdeptane ranne pantofle, codzien „kawa z kuszkiem” i drobniutkie ludzkie sprawy? Nic więcej?

O, nie!

„Każdy z was wie — powiada Wilder przez usta dyrektora teatru — że istnieje coś co nazywamy nieśmiertelnością. Nie domy się nieśmiertelne, ani nazwiska ludzkie, i nie ziemia, ani nawet gwiazdy... tylko każdy z nas ma wewnętrzne, głębokie poczucie, że istnieje coś nieśmiertelnego i że to coś ma związek z istotą ludzką”.

W życiu naszym istnieje i ból i zło i nuda, ale istnieje też i uśmiech i dobro i kwiaty. I dlatego umarli w sztuce Wildera mogą wypowiedzieć tę przejmującą, a tak prostą prawdę: — „Jakież to życie było straszne i jakie cudowne”. — „O ziemi, ziemi! Jesteś tak cudowna — nikt nie zdoła pojąć twego piękna!”.

Czemu to jednak te prawdy tak proste widzą dopiero umarli? I czemu jednak nie pragną powrotu do życia? Bowiem dopiero „po tamtej stronie” mogą widzieć siebie w życiu doczesnym. Dowiadują się, jak źle i nie mądrze przeżyli krótki odciłek nieśmiertelnego istnienia — wędrówkę wśród żyjących na ziemi.

Nie umiemy żyć, powiada Wilder, nie znamy smaku życia. Zachowujemy się tak, jakby nam udzielono miliona dni pobytu na ziemi, gdy tymczasem jest tych dni tak mało. Dostrzegamy to, kiedy jest już za późno. Smak życia, a raczej smak istnienia odnajdujemy w dniach, nazywanych szczęśliwymi i pragnęlibyśmy, aby ich było jaknajwięcej. Zapominamy przy tym o dniu powszednim. A właśnie ów dzień powszedni tyle ma w sobie treści! Wypełnia go radość lub ból, strach przed cierpieniem lub pogodny uśmiech — to wszystko co ów smak istnienia stanowi, my jednak liczymy tylko takie dni, w których radość przewyższyła strach, a przecież mówimy: „warto, warto jest przeżyć wszystko”.

Cóż więc mamy czynić? Powinniśmy żyć tak, aby w każdej chwili bezpowrotnie uciekającej w przeszłość, a bezcennej, bo wypełnionej życiem — czuć, że istniejemy. Nie powinno być dla nas dni powszednich, rzeczy bez wartości, chwil bez znaczenia. Wszystko wokół nas i w nas

Z wystawy zbiorowej Michała

Czepity w salonach Sztuki Bur

rof Strzeszewskiej. Portret p.

Kün - Bubna

samych powinniśmy wypełniać świadomością swego istnienia. I radość — bo do szczęścia dążymy wszyscy, i cierpienie — bo każdy ma prawo „do swej części troski”. Wtedy tylko odnajdziemy smak i sens istnienia i wtedy tylko możemy mieć nadzieję, iż „po tamtej stronie” nie będziemy niczego żałować.

„Czy jakaś istota żyjąca zdawała sobie sprawę z życia wtedy, kiedy je przeżywała? Z każdej chwili, z każdej minuty przeżytej?” — tak pyta młoda kobieta, która na jeden dzień powołała wrócić do życia i zobaczyła siebie w tym dniu. I otrzymuje odpowiedź: „Nie. Chyba czasem świeci i poeci”.

Wypadałoby teraz napisać coś o tym, jak sztukę doskonale wyreżyserowano, jakich użyto efektów, prostych a przejmujących, jak grały panie: Matynicz, Jakubińska, Kurylukówna, Krzymuska, panowie: Roland, Dominiak, Chodecki, Lapiński, Solarzski. Byłoby to jednak niepotrzebne analizowaniem czynników bardzo ważnego, lecz nie głównego, t. j. formy. Forma ta jest właściwa, skoro umożliwia głębokie przeżycie, a ono właśnie przez swą niecodzienną i ważką jest najważniejsze.

Czytelnik musi sam obejrzeć sztukę Wildera, recenzja da mu tylko ogólne o niej wyobrażenie. A pamiętać przy tym powinien, iż mimo pozorów Wilder nie jest pesymistą. Nie można go podejrzewać, iż chciał w duszę widza wsączyć truciznę rozterki. Nie pragnie on też umoralniać nikogo, chce tylko przestrzec przed okrucieństwem błądzącego wciąż naprzód czasu i przed... głupotą nawykową życia „w ciasnym pudełeczku”, chce zwrócić nam uwagę, na nasz — dzień powszedni.

st. g.



17-ty festival międzynarodowy Towarzystwa Muzyki Współczesnej

W dniach 14 — 21 kwietnia b. r. odbędzie się w Warszawie i Krakowie 17-ty festival międzynarodowy Tow. Muzyki Współczesnej.

Festiwale te organizowane co roku w innym europejskim centrum muzycznym, posiadają ogromne znaczenie zarówno dla upowszechnienia muzyki współczesnej, dla rozszerzenia kultury muzycznej oraz dla propagandy i prestiżu krajów i miast, które urządzają festival u siebie. Na festival zjeżdżają co roku najwybitniejsi artyści — muzycy z całej Europy. Dzięki tym festiwalom większość wykonywanych utworów znajduje później drogę do sal koncertowych całego świata.

Wybór więc Warszawy na miejsce tegorocznego festivalu należy uznać za duży sukces, który mieć będzie poważne znaczenie dla propagandy polskiej zagranicą.

Aby licznych cudzoziemców, którzy zapowiedzieli swój przyjazd na festival chociaż pobieżnie zapoznać z krajem i naszymi wartościami kulturalnymi, postanowiono część festivalu zorganizować w Krakowie, gdzie w kościele Mariackim odbędzie się koncert polskiej muzyki religijnej, a w murach Barbakana — pokaz śpiewów i tańców ludowych w wykonaniu najlepszych zespołów regionalnych. Poza tym zostanie zorganizowane zwiedzenie miasta pod kierunkiem fachowych przewodników.

Organizacją festivalu zajmuje się komitet wykonawczy pod przewodnictwem p. min. J. Targowskiego, a złożony z przedsta-

wicieli Min. Spraw Zagr., W. R. i O. P., Min. Komunikacji, zarządów miejskich obu zainteresowanych miast oraz całego szeregu instytucji kulturalno — artystycznych.

Z 22 narodowości, które stanęły do konkursu eliminacyjnego dopuszczono na festival 18.

Udział biorą poza Polską: Anglia, Belgia, Holandia, Jugosławia, Francja, Hiszpania, Argentyna, Dania, Egipt, Italia, Japonia, Niemcy, Czechosłowacja, Rosja emigracyjna, Rumunia, Szwajcaria i Szwecja.

Program festivalu obejmuje 3 koncerty symfoniczne i trzy kon-

certy kameralne muzyki współczesnej, koncert polskiej muzyki kościelnej, koncert polskiej muzyki oratoryjnej, festival baletów polskich oraz wieczór śpiewów i tańców ludowych.

Udział w wykonaniu biorą: orkiestra symfoniczna Polskiego Radia z Warszawy, orkiestra Filharmonii Warszawskiej, zespoły kameralne, chór Archikatedry Poznańskiej pod dyrekcją ks. Gieburrowskiego, chór Wielkopolskiego Związku Tow. Śpiewaczych, chór Polskiego Radia z Warszawy, zespół baletów polskich oraz wielu wybitnych kapelmistrzów i solistów polskich i cudzoziemskich.

O Arcybiskupie Teodorowiczu Odczyt prof. Stan. Strońskiego

W dniu 4 marca r. b. o godz. 20 w sali odczytowej Domu Katolickiego im Piusa XI Nowogrodzka 49 Prof. Dr. Stanisław Stroński wygłosi odczyt p. t. „Arcybiskup Teo-

dorowicz — kaznodzieja, pisarz, o-

bywatel”. W dyskusji wezmą udział wybitni przedstawiciele piśmiennictwa. Wstęp 2 zł. 1 zł. i 50 gr. Akademi- miczy — wstęp bezpłatny.

Film „Purytanin” zdjęty z ekranu Zwycięstwo katolickiej opinii

Film „Purytanin”, przeciwko któremu wystąpiła cała opinia narodowa i katolicka stolicy, zo- stał z rozporządzenia Min. Spraw Wewnętrznych zdjęty z ekranu. Antymoralny i ordynarny ten film spotkał się z żywą reakcją prasy polskiej.

Organ wojska „Polska Zbrojna” (z dn. 1 b. m.) pisała na ten temat: „Zakwalifikowanie tego filmu do publicznego wyświetla- nia wydaje się nam nieprawdopodobnym wprost nieporozumieniem, graniczącym ze skandalem, gdyby „Purytanin” miał zyskać prawo szerzenia demoralizacji również i na prowincji”.

Nawet „Wiadomości Literackie” nie były zachwycone filmem: „Dziwny i niepokojący film. Nastroj jest ponury, tragiczny, bez rozświetleń i kontrastów, bez francuskiego „bon sens”, bez równowagi wewnętrznej... Miesza się szeroki realizm- czny opis nocnego życia i pary- skich spelunek z psychologią zbrodniarza całkiem nieralisty- czną, opartą na dostojewszczyź- nie, pełną halucynacji, ekstazy, zaleźnego napięcia... Film kom-

pozycyjnie jest bez umiaru, jest przeczerpniony, przekrzywiony, zrobiony bez interwałów i pauz — i to właśnie poza mętnością ideologiczną jest jego zasadniczą wadą”.

W obronie filmu wystąpił jedynie zawodowy obrońca kin zydowskich „Dziennik Ludowy” (z 28 lutego) w sążnistym artykule: „Święta inkwizycja filmowa nakazała zdjęcie filmu „Purytanin”. Dla tego dziennika film posiada „wysoką klasę artystyczną”, no i oczywiście moralną.

Wyciągnięty z lamusa straszak „inkwizycji” nikogo już dzisiaj nie bierze. Nawet czytelników „Dziennika Ludowego”.

Pismo socjalistyczne popada jednak w sprzeczność ze sobą, gdy przyznaje, że „Purytanin” jest filmem „dla elity, a nie dla mas, filmem raczej eksperymen- talnym”. Więc jakto, do kina uczęszcza tylko „elita”?

Dobre się z tym stało, że władze administracyjne zakazały wyświetlania filmu, który ze względu na swój wysoce niemoralny charakter, mógł przynieść tylko szkodę.

Kronika kulturalna

BALET POLSKI W LYONIE

W podróży po Francji, reprezentujący balet polski wystąpił w operze Lyonńskiej. Balet, pod kierownictwem p. Wójcikowskiego, wykonał „Koncert Chopina”, „Baj-

kę” Moniuszki, „Nokturn” Mozarta oraz „Wesele wiejskie”. Orkiestrą dyrygował p. Jerzy Bojanowski.

Wśród solistek wyróżniała się, jak zwykle, Olga Sławska, o której prasa lyońska pisała, „że w każdym jej ruchu i geście przejawia się godność i duma szlachty polskiej”.

P. Juszkiewiczowa i Gliniczanka spotkały się z równie gorącym przyjęciem.

WYKOPALISKA W OPOCZYNSKIM

W Borowcu powiatu Opoczyńskiego natrafiono na cenne wykopaliska w postaci naczyń glinianych w kształcie wazonów z przechowywanymi popiołami (prawdopodobnie zmarłych) i czaszkami.

Na przestrzeni około 1 km. robotnicy zatrudnieni przy załadunku nieużytków, które od niepamiętnych czasów stały ugięte, natrafili na kilkanaście starożytnych urn.

Zostały one zabezpieczone do czasu przybycia władz konserwatorskich.

MICKIEWICZ I ŻEROMSKI PO DUŃSKU

„Pana Tadeusza” Mickiewicza przekłada na język duński wybitny poeta Valdemar Rordan, tłumacz Reymonta.

Żeromskiego „Wierną rzekę” tłumaczy na język duński p. Steman, sekretarka Towarzystwa Duńskiego — Polskiego w Kopenhadze.

KONFERENCJA RADIOWA W MONTREUX

W Montreaux rozpoczęła się konferencja radiowa w której bierze udział 41 państw.

Konferencja zajmie się następującymi sprawami: 1) rozdział długości fal. Rozdział ten ma na celu zapewnienie możliwie czystego odbioru poszczególnych stacji nadawczych, których liczba od czasu ostatniej konferencji radiowej (Luzerna 1933) wzrosła z 257 do 300, 2) ograniczenie siły stacji nadawczych, 3) opracowanie nowego układu europejskiego.

J. F. WITKOP

66)

NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego

Rowelowa obserwowała go bacznie i gdy spostrzegła, że zaczynają się w nim buntować resztki sumienia i uczciwości, pod których wrażeniem przebiegała o jakiejś pracy zarobkowej, natychmiast podwajała tempo zabaw. Morzeński opierał się z początku, lecz wkrótce z pewnego rodzaju ulgą odrzucał porachunki z sumieniem i topił dobre chęci w alkoholu.

Po dwóch latach takiego życia, przyzwyczajony do beczynności i zbytku, już nie marzył o wyzwoleniu. Stał się powolnym narzędziem w rękach Rowelowej i nie mogąc się z nią rozstać, też przyjechał do Paryża.

Jednak nie zatrzymał się w Grand Hotelu. Te okoliczności podyktowały względy ostrożności: wynajął sobie pokój w skromnym hoteliku w Montmartre i zameldował się pod nazwiskiem Linera, obywatela meksykańskiego.

Miał dobry paszport, za który Rowelowa zapłaciła szalone pieniądze, lecz nie zasnął spokoju

od czasu, jak wylądował w Europie, w obawie, że lada chwila mogą go aresztować.

Był w Grand Hotelu, gdy się zjawił Kols. Rowelowa zajmowała mały apartament, składający się z salonu i buduaru umeblowanych w stylu typowym dla starych pałacików francuskich.

Nie zdziwiła się, gdy portier zapytał z dołu, czy raczy przyjąć pana Kolsa, i kazała go prosić na górę, aczkolwiek po raz pierwszy słyszała to nazwisko.

Morzeński znikł w buduarze.

Pani Iza przyjęła nieznanego w saloniku. Miała na sobie stalowo-niebieską suknię, przetykaną srebrnymi nitkami i przybraną puchem łabędzim. Jak zwykle nie liczyła się z niczym i dopiero wczoraj nabyła ten model, wyrzucając parę tysięcy franków tylko dlatego, że suknia harmonizowała w kolorze z tapetami saloniku.

— Przewodnik. Nie, dziękuję...

— Nie miałam zamiaru proponować pani swoich usług do zwiedzania osobliwości miasta, bo z pewnością pani niegorzej ode mnie zna Paryż, ale sądziłem, że mogę być pomocny... w czym innym — powiedział Kols.

Komedia tego rodzaju nie leżała w jego naturze. Wycofała się najchętniej, gdyby nie świadomość, że musi to zrobić dla Soederlunda. Nadra- biał minę, lecz w głębi duszy był bardzo nieszcześliwy.

Rowelowa spojrzała na młodego człowieka z nagłym zaciekawieniem.

— O...?! W czym innym? — uśmiechnęła się zalotnie. — Co to znaczy, w czym innym?

Kols uczył, że się rumieni, i to go rozgniewało tak dalece, że chciał zawrócić na pięcie i odejść bez słowa. Pohamował się jednak i odparł zmieszany:

— No, proszę pani... mógłbym załatwiać sprawy... albo gdyby, na przykład, pani chciała wyjechać, ułożyćby plan podróży... Wysukałbym najwygodniejsze połączenia i w ogóle...

Urwał. Był pewny, że pokpił sprawę i martwił się myśląc o Soederlundzie.

Rowelowa roześmiała się dzwicznie.

— Adasiu! — zawołała po polsku. — Chodź tu!

Na progu ukazał się młody człowiek, bardzo szeroki w ramionach i wąski w biodrach, ubrany na amerykańską modłę w jasne luźne spodnie i w różowo-szary pullover, ukazujący w głębokim wycięciu koszulę z jaskrawym krawatem. Obrzucał przybyszą złym podejrziwym spojrzeniem.

— Zaangażowałam przewodnika — ciągnęła po polsku Rowelowa. — Takiego pana, który nami będzie się opiekował. Co na to powiesz, Adasiu? I tak zabawnie się nazywa: Kols! Zamówi dla nas bilety, nada bagaż, odwiezie do hotelu... — Przeszła na francuski: — Więc, panie Kols!... To jest pan Liner, poznajcie się! Panie Kols, chcę wyjechać do Berlina. Proszę zamówić dwa bilety... nie! lepiej przedział pierwszej klasy na ekspres...

— Po co, Izo? — przerwał Liner. — Wystarczy zadzwonić do portiera i on to zrobił... Czego pan sobie życzy właściwie?